

# Chinizm a przyszłość świata

## Wielka chińska transformacja. Ze świata trzeciego do pierwszego

Grzegorz W. Kotodko

Czas ilości nigdy nie minie, ale nadszedł czas jakości nowej generacji. Współcześnie, a jeszcze bardziej w przyszłości, sukcesy gospodarcze zależeć będą w malejącym stopniu od posiadanych surowców naturalnych oraz zasobów kapitału rzeczowego i finansowego, a w coraz większej mierze od kapitału ludzkiego. Gospodarka od zarania dziejów jest oparta na wiedzy, ale nigdy dotychczas od zasobów tej wiedzy nie zależało tak wiele, jak obecnie.

To właśnie wiedza i umiejętności jej zdyskontowania w procesach produkcji i wymiany będą przesądzać, kto znajdzie się w gospodarczej czołówce świata. To w rosnącym stopniu właśnie od wiedzy zależy konkurencyjność gospodarek, z czego Chiny w pełni zdają sobie sprawę. Inwestują zatem coraz więcej czasu i środków w wiedzę i postęp technologiczny. W górę pną się na światowych listach rankingowych chińskie uniwersytety, choć daleko im jeszcze do szczytów, które okupowane są prawie w całości przez uczelnie amerykańskie i brytyjskie (w pierwszej dziesiątce jest jedna jedyna kontynentalna uczelnia europejska, szwajcarski ETH, Swiss Federal Institute of Technology w Zurichu), z MIT, Uniwersytetem Stanforda i Harvardem na podium, ale już na 16. miejscu jest Uniwersytet Tsinghua, a na 22. Uniwersytet Pekijski. W rankingach uczelni technicznych Tsinghua jest tuż za MIT i słysząc fachowe opinie, że to kwestia kilku lat, kiedy stanie się światowym liderem. (...)

Gospodarka wszak jest dla ludzi, nawet jeśli polityka o tym niekiedy zapomina, a gospodarka traktuje ich wybiórczo. Nie wolno bezkrytycznie ulegać imponującym osiągnięciom w rodzaju wspaniałej linii wieżowców Pudong w Szanghaju czy też 38 tys. km linii szybkich kolei, bo trzeba też wiedzieć, że zaledwie ok. 2% chińskiego PKB jest przeznaczonych



na publiczną ochronę zdrowia, a gwarantowany minimalny dochód miesięczny, *dibao*, wynosi nader skromnych 600 juanów, co nie wystarcza na wiele więcej niż miskę ryżu dziennie. Można podziwiać architektoniczną doskonałość budynku opery w Zhuhai, która swoim pięknem konkurować może z operą w Sydney, ale nie można przechodzić obojętnie obok faktu, że przy niejedynej okazji ruguje się chłopów z ich pól, przejmując w skorumpowanych procesach grunty pod budowę wątpliwej urody megaosiedli mieszkaniowych. Nie sposób nie zachwycić się zasięgiem i dynamiką forum społecznościowego Weibo i megaaplikacją WeChat, z których korzystają setki milionów osób, ale nie można nie narzekać na fakt, że internetowy serwis BBC News jest blokowany przez skądinąd technologicznie zaawansowany Great Firewall. Tak oto obraz jest wielce złożony.

Dla przyszłości decydujące będzie, w jakim stopniu i tempie dokonywać się będą zmiany w zakresie zaspokajania zmiennych potrzeb ludności. A tej w krajach na dorobku jest coraz więcej, a w krajach bogatych, z wyjątkami przyjmującymi imigrantów,

coraz mniej. W Chinach już wkrótce ludność przestanie rosnać, za to nadal będzie się starzeć. (...)

O kondycji społeczeństwa i samopoczuciu ludzi, a zwłaszcza o położeniu ich gospodarstw domowych i ocenie indywidualnej sytuacji ekonomicznej, nie decyduje ani wielkość gospodarki, ani liczebność narodu. To, że „jesteśmy najwięksi” czy „więcej nas niż was”, ma jakieś znaczenie – bardziej polityczne niż psychologiczne – ale dobrobyt i jego subiektywne odczucie niewiele poprawia się w Chinach z samego tylko faktu, że wciąż jeszcze największej ich na świecie i że największej, licząc PSN, wytwarzają. Podobnie jak mały powód do radości mają (dajmy na to) Indonezyjczycy, że jest ich siedem razy więcej niż Polaków i że w sumie wytwarzają prawie trzy razy więcej, skoro PKB na mieszkańca w tym pierwszym kraju wynosi zaledwie 42% tejże kategorii w tym drugim, w którym m.in. z tego powodu żyje się, przeciętnie biorąc, o prawie pięć lat dłużej. W Chinach żyje się już tylko o dwa lata krócej niż w USA, odpowiednio 77 i 79 lat, ciesząc się przeciętnym dochodem bardzo szybko rosnącym, ale nadal

wynoszącym zaledwie 30% dochodu amerykańskiego, który w 2019 r. wyniósł 64,7 tys. dol. (...)

Zgodzić się należy z poglądem, że trzeba rozróżnić liberalny kapitalizm, jaki ewolucyjnie wyłonił się na Zachodzie w długim historycznym procesie, i państwowy kapitalizm, jaki zrodził się wskutek krótszego procesu historycznego w wielu krajach pokolonialnych – onegdajszym Trzecim Świecie – oraz w niektórych państwach posocjalistycznej transformacji. W tej pierwszej grupie państwowego kapitalizmu za klasyczny przykład można uznać takie gospodarki, jak Arabia Saudyjska czy Egipt, w tej drugiej z kolei takie, jak Rosja czy Białoruś.

Chiny są jakościowo inne i nie da się ich wtłoczyć do tego schematu. W ich przypadku nie mamy do czynienia ani z komunizmem, jak tego wciąż chcą niektórzy, ani z kapitalizmem, nawet przyozdobionym tym czy innym przymiotnikiem, lecz z odmienną jakością. To odrębny system polityczno-społeczno-gospodarczy, który określam jako chinizm. Nie jest to żaden uległy etatyzacji i scentralizowanej biurokracji *Beijing Consensus*, który przez jakiś czas usiłowano lansować jako antytezę neoliberalnego *Washington Consensus*. Choć pewnych analogii pomiędzy tymi koncepcjami można się dopatrywać, to istotnych różnic jest zdecydowanie więcej. Nie jest to też prosty okres przejściowy od gospodarki planowej do rynkowej, choćby w postaci państwowego kapitalizmu.

## W trakcie kilku minionych dekad nikt tak dobrze jak Chiny nie wykorzystał globalizacji do własnego rozwoju.

O prawdziwej naturze państwa, społeczeństwa i gospodarki decydują nie deklaracje, lecz twarde fakty. Jednak język jest również ważny. W przypadku Chin znaczenie mają w szczególności wyrażenia stosowane w oficjalnych dokumentach rządowych i propagandzie partyjnej. Kiedy w 1989 r. zespół naukowców UNU-WIDER realizował projekt badawczy dotyczący reform gospodarczych w krajach socjalistycznych, podejście chińskiego badacza wywołało wiele kontrowersji. Jego analiza opierała się bardziej na opisie ewolucji słownictwa stosowanego

w Chinach w celu wyjaśnienia reform systemowych niż na interpretacji zmian instytucjonalnych oraz rzeczywistych wydarzeń i procesów. Zaiste proces transformacji można śledzić przez pryzmat narracji oraz treści haseł i terminów wykorzystywanych w dokumentach, literaturze specjalistycznej i mediach. Trzy dekady później narracja o systemie i polityce, zwłaszcza gospodarczej, jest już inna i wciąż ewoluuje, podobnie jak rzeczywistość, którą próbuje opisać.

## W Chinach nie mamy do czynienia ani z komunizmem, ani z kapitalizmem, lecz z odmienną jakością.

Poważną kwestią są sformułowania użyte w statucie Komunistycznej Partii Chin. Zmieniał się on stosunkowo często, podobnie jak wyrażenia opisujące rdzeń systemu. W wersjach przyjętych w latach 1969, 1973 i 1977 (czas przywództwa Mao Zedonga) stwierdzano: „Podstawową zasadą KPCh jest całkowite obalenie klasy kapitalistycznej i wszystkich innych klas wyzyskujących, zastąpienie kapitalistycznej dyktatury, pokonanie kapitalizmu socjalizmem”. W statucie z 1982 r. wyrażenie to zniknęło i zostało zastąpione takim zwrotem: „Według teorii Marksa i Engelsa (...) dyktaturę kapitalistyczną zastąpi dyktatura proletariacka”. 20 lat później, w 2002 r., fraza ta również jest pominięta. Aktualna konstytucja rządzącej monopartii, przyjęta na jej zjeździe w 2017 r., nadal twierdzi, że to „marksizm-leninizm wskazuje prawa

że postępujący proces centralizacji i limitowania i tak już bardzo ograniczonej demokracji, może być powstrzymany i odwrócony jedynie przez siły wewnętrzne. Zewnętrzne naciski i sankcje, niechęć i otwarta wrogość, wywyższanie się ze swoim lepszym systemem liberalnej demokracji i próby jej narzucania prowadzą na manowce. Tym bardziej że „niestety, od trzech i pół lat Stany Zjednoczone czynią wszystko, aby się osłabić. Wybrały lidera, który

lubuje się w demonizowaniu swoich krajowych oponentów zdecydowanie bardziej niż zagranicznych rywali, który beztrąsko odrzucił moralne wyżyny stanowiące fundamenty amerykańskiej globalnej potęgi, który niekompetentnie rządzi krajem podczas największego od trzech pokoleń kryzysu. Nie traktują go zatem poważnie ani przyjaciele, ani wrogowie”. Trzeba zatem zgodzić się z jego konkluzją, a dokładniej z jej pierwszą częścią: „Zanim będziemy mogli pomyśleć o zmianie Chin, musimy zmienić Stany Zjednoczone i spróbować przywrócić im pozycję globalnego drogowskazu liberalnych wartości demokratycznych na całym świecie”.

Z częścią drugą natomiast zgodzić się nie sposób, gdyż skutek wpiętej blamaży neoliberalizmu, a teraz katastrofalnej kompromitacji liberalnej demokracji w czasie prezydentury Donalda Trumpa, wyobrażanie sobie przyszłości USA jako światowego lidera demokracji jest przejawem myślenia życzeniowego. Ta szansa została zaprzepaszczone już nieodwołanie. Nie było jej chyba już nawet kilkanaście lat wcześniej. Wtedy polemizowałem ze Zbigniewem Brzezińskim, który w 2007 r. pisał o „drugiej szansie” na objęcie światowego przywództwa (pierwsza, wykorzystana, nastąpiła po końcu zimnej wojny i upadku Związku Radzieckiego). Miała ona polegać na pokonaniu przez demokrację republikańskiego pretendenta do reelekcji do Białego Domu, a co za tym szło na zmianie amerykańskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Choć tak się stało, wygrał bowiem Barack Obama, to USA nie były już w stanie przywrócić

► swojej hegemonistycznej i przywódczej pozycji. Jak pisałem wtedy, tak uważam i dziś: by pretendować do światowego przywództwa, trzeba zatroszczyć się o świat, a nie o własne interesy, często wręcz kosztem reszty tego świata. Niewątpliwie tak wtedy, jak i teraz możliwość takiej ponownej globalnej ekspansji Stanów Zjednoczonych została zablokowana przez ekspansję Chin. Trzeba nie tylko przyjąć to do wiadomości, lecz pójść dalej – układać się, szukać kompromisów i tworzyć pozytywną synergię, a nie śnić o indywidualnej superpotędze.

*Sui generis* chinizm to synkretyczny ustrój gospodarczy opierający się na wielości form własności środków produkcji z silną polityką makroekonomiczną i limitowaną kontrolą państwa w odniesieniu do zarządzania w skali mikroekonomicznej. Deregulacja podporządkowana jest utrzymywaniu aktywności przedsiębiorstw na kursie zgodnym z zakładanymi celami społecznymi i politycznymi wyznaczanymi przez rządzącą partię. Szeroko stosowany, elastyczny, ale ogólnie daleko posunięty jest interwencjonizm gospodarczy, który wykorzystuje zarówno indykatywne planowanie adresowane do sfery biznesu, jak i nakazowe planowanie wobec niektórych przedsiębiorstw sektora państwowego i w odniesieniu do infrastruktury. Polityka państwa, zarówno rządu i władz lokalnych, jak i banku centralnego, posługuje się również klasycznymi instrumentami interwencjonizmu rynkowego. Zasadniczo zdecentralizowany jest system stanowienia cen, co – pomimo nie do końca utwardzonych ograniczeń budżetowych w stosunku do przedsiębiorstw publicznych – gwarantuje zachowanie dynamicznej równowagi pieniężno-rynkowej.

Dzięki chinizmowi udało się jednocześnie wyeliminować syndrom niedoborów i utrzymać inflację cenową pod skuteczną kontrolą. Nie udało się to natomiast w żadnej z byłych gospodarek państwowego socjalizmu, w Związku Radzieckim i gospodarkach Europy Środkowo-Wschodniej, co było głównym powodem ich ekonomicznego, i w ślad za tym politycznego upadku.

Takiemu hybrydowemu systemowi gospodarczemu towarzyszy autorytarne, monopartyjne państwo ze scentralizowaną władzą opierającą

się zasadniczo na merytokracji. Realizowana przez władze polityka jest kompetentna i odpowiedzialna. Jest ona przy tym zorientowana na realizację długofalowych celów strategicznych, czemu podporządkowane są zadania średniookresowe i doraźne. Władze wykorzystują tradycyjne i nowoczesne metody oddziaływania na społeczeństwo, w tym uciekają się do jego kontroli pod kątem zachowań zgodnych z ogólnym kierunkiem rozwoju nakreślonym przez partię oraz władzę ustawodawczą i wykonawczą. Przy oddziaływaniu na społeczeństwo sięga się do środków tak zróżnicowanych, jak odwoływanie się do Konfucjańskiej filozofii i quasi-religii z jednej strony czy też do nowoczesnej inwigilacji elektronicznej z drugiej strony. Cyfryzacja komunikacji społecznej w rosnącej mierze wykorzystywana jest do sterowania dialogiem publicznym, w tym wpływania na treści rozpowszechniane na forach społecznych.

## To od wiedzy zależy konkurencyjność gospodarek, z czego Chiny w pełni zdają sobie sprawę.

Chinizm to nie jest zawrócenie z drogi rynkowych reform i powrót do omnipotencji państwowego sektora w gospodarce; to zbyt uproszczony obraz wielce skomplikowanej rzeczywistości. Państwo odgrywa istotną rolę – przede wszystkim jako regulator, ale także jako właściciel części środków produkcji – jednak nie wypiera rynku i go nie zastępuje, lecz koryguje, wspiera i tworzy z nim synergię. (...)

Do krajów, które na tym chaotycznym oceanie światowej gospodarki rozglądają się za latarnią morską, szybciej może docierać światło z Pekinu niż z Waszyngtonu, wyraźniej z Deltą Rzeki Perłowej i Kantonu niż z Nowego Jorku i Manhattanu. Temu też ma sprzyjać wielka aktywność chińskiej polityki zagranicznej. Pekin ma porozrzucanych po świecie więcej placówek dyplomatycznych niż Stany Zjednoczone. Ich oddziaływanie polityczne nie można bagatelizować, ale zarazem nie należy mieć obaw, że zepchną one na boczny tor Zachód, w tym wpływy angloamerykańskie, pod względem

tw. miękkiej siły. To dobrze, że w licznych krajach uruchomiono z górą sto instytutów Konfucjusza, które lansują Chiny i chińskie wartości. Niczemu to nie zagraża, a wręcz odwrotnie; trochę więcej z nas będzie rozumiało język mandaryński, przyczyni się to do poszerzenia wielonarodowej wymiany w sferze edukacji, nauki, kultury i sportu. Kolejnym kulminacyjnym wydarzeniem w starciu *soft power* będą XXIV Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Pekinie w 2022 r., zwłaszcza po zaniechaniu organizowania w 2020 r. letniej olimpiady w Tokio.

Tej zewnętrznej ekspansji – niezależnie od celów *stricte* ekonomicznych, głównie eksportu znacznych nadwyżek w sektorze budownictwa infrastrukturalnego, rozwijania rynków zbytu dla coraz bardziej konkurencyjnych gałęzi przemysłu oraz pozyskiwania dostępu do złóż materiałów i surowców niezbędnych do produkcji – służy realizowana z wielkim rozmachem Inicjatywa Pasa

i Szlaku, BRI (Belt and Road Initiative), często określana jako Nowy Jedwabny Szlak. Zasadniczym jej celem nie jest zawojuowywanie innych krajów przez ich ekonomiczne uzależnianie – przy czym w niektórych przypadkach nierozważnej polityki w kraju adresacie i to może się zdarzyć, trzeba zatem uważać – lecz podtrzymywanie wewnętrznej dynamiki gospodarczej. W przypadku Chin, pomimo ogromu tego kraju, nie da się tego zrobić bez sięgnięcia do czynników zewnętrznych, bez dalszego czerpania z globalizacji w celu szybkiego wzrostu rodzimej produkcji i konsumpcji. W trakcie kilku minionych dekad nikt tak dobrze jak Chiny nie wykorzystał globalizacji do własnego rozwoju. Nic dziwnego, że chcą to zrobić nadal.

W tekście zrezygnowaliśmy z przypisów i odwołań bibliograficznych.

Fragmenty książki  
Grzegorz W. Kołodki  
*Od ekonomicznej teorii do politycznej praktyki*,  
Poltext, Warszawa 2020

